



## GENEZA LEGENDY O SMOKU W ZWIĄZKU Z ISTNIENIEM CZŁOWIEKA CZWARTORZĘDOWEJ EPOKI.

Napisał

Franciszek Rawita Gawroński.

W wyobraźni ludowej zhora i potwór zwierzęcy są pojęciami bardzo zbliżonemi. W ogóle lud pod wyrazem smok rozumie jakieś zwierzę niezmiernie szkodliwe, straszne i potworne, dziś już nie istniejące. Jak sobie wyobrażnia ludu przedstawia owe potwory, najlepiej dowiedzieć się o tem można z baśni i gadek. W tej chwili wszakże nie chodzi o wygląd, o rysunek, że tak powiem, tego potwora, tylko o sam fakt istnienia jego w rzeczywistości.

Typową legendą o smoku jest krakowska. Krok czyli Krakus, który »panował dobrze jeszcze przed Bożem Narodzeniem w tych krajach«, »założył zamek na górze skalnej, rzeczonyj Wawel«. »Piszą nam starzy kronikarze — powiada Bielski — iż pod tą górą Wawel był smok wielki, który troje dobytku razem zjadał, także i ludzi kradł i jadł, przeto musieli mu dawać obrok, każdy dzień troje cieląt albo baranów«. Dalsze losy tego smoka już nas nie interesują. O smokach pełno gadek wszędzie, a władca z pod Wawelu nie był jedynym Krokiem. Jakiś Krok czy Erok żył za czasów Konstancyusza Chlora

(1306), a Lelewel przypuszcza, że musiał ze swymi Alemanami być na służbie rzymskiej w Galii. Był inny jeszcze Krok (Chrok) w Galii, który niszczyielskimi napadami się wślawił. I ten Krok, według Grzegorza z Tours miał być królem Alemanów. Słowem, nie tylko w Polsce byli Krowie.

Wyobraźnia wogóle, a tembardziej wyobraźnia ludowa, nie jest bynajmniej siłą oderwaną, działającą zupełnie samowolnie, — przeciwnie, w podstawie tworzonych przez nią obrazów, leży zawsze rzeczywistość. Z tego dopiero materiału wyobraźnia tworzy lub przetwarza obrazy i zjawiska. Wychodząc z powyższego założenia, wszystko to, co nazywamy legendą, podaniem, zawierać musi część prawdy. Oczywiście, nie biorę w rachubę legend i podań z zakresu demonologii, które mają odrębny charakter i pochodzenie.

Musimy też prawdy doszukiwać się i w podaniu o smoku,

Ażeby ją odszukać, mamy tylko jedną drogę — cofnięcia się wstecz, dalej po za okres, oznaczony przez Bielskiego słowami »dobrze przed Bożem Narodzeniem«. Klucza do rozwiązania zagadki musimy szukać nie w historii rozwoju człowieka, lecz w historii ziemi. Nie powstała ona ani tak rychło, ani tak dobrze, ani tak poetycznie, jak opisuje nam księga *genesis*. Pozostawiając pogodzenie podania biblijnego z badaniami uczonych geologów stronom spór wiodącym, musimy uznać te zdobycze naukowe, jakie w historii kształtowania się ziemi zostały ustalone i sprawdzone.

Nie mając na uwadze krytycznego roztrząsania słuszności podziału okresów geologicznych, kwestyą tą zajmować się wcale nie będę. Czy Lyell ma rację czy Mortillet lub inni — w tę sprawę wdawać się nie myślę.

Biorę jedynie za punkt wyjścia fakt sprawdzony: istnienie człowieka w epoce czwartorzędowej, równocześnie z szeregiem zwierząt dziś już nie żyjących. Na tę ostatnią epokę wypada okres lodowców i okres dilduwialny.

W epoce trzeciorzędowej północna półkula ziemi posiadała klimat równy i umiarkowany; dowodzą tego szczątki kopalniane roślin, znalezione w Grenlandii i Spitzbergu. Większa część Europy tej epoki była jeszcze pod wodą — podnóże Skandynawii, prawie cała Rosya, Polska, Prusy, Dania, Holandya. Ku końcowi wszakże zjawiły się lody północne, klimat stał się

ilgotnym, a równocześnie nastąpił okres deszczowy, który wywoływał prawdopodobnie liczne tak zwane potopy.

W epoce czwartorzędowej Lartet odróżnił dwie grupy zwierząt: północną i południową; południowa, do której należały, między innymi, lew, pantera, hyena, niedźwiedź i in., poprzedziła północną. Zwierzęta tej epoki, których wyliczać nie myślę, bo to do rzeczy nie należy, jedne wyginęły doszczętnie, inne przeniosły się do odpowiedniejszego dla nich klimatu, inne przekształciły się, stosując się do okoliczności. Zarówno emigracja, jak wymieranie i przekształcanie się gatunków odbywało się bardzo powoli i bardzo długo. W Europie, w pokładach eocenowych znajdujemy aligatora i rozmaite gatunki krokodyłów. W okresie wcześniejszym, względnie do dzisiejszej epoki, kości i szkielety mastodonta, dinotorya, machajrodusa, wreszcie mamuta, znajdowane na całej przestrzeni lądu od oceanu atlantyckiego do wybrzeży morza Ochockiego i Żółtego świadczą o wielkiej rewolucji geologicznej, która wstrząsała niejednokrotnie naszą ziemią. Epoki i okresy geologiczne nie dadzą się wszakże oznaczyć tak dokładnie latami, jak epoki i okresy dziejowe. Trwanie ich na dziesiątki tysięcy, a nieraz setki tysięcy lat liczyć trzeba. W przestrzeni tego czasu odbywało się przekształcanie się ziemi, flory i fauny, jakoteż emigracje do innych klimatów. Gdy wreszcie w czwartorzędowej epoce zjawiał się człowiek, żyło jeszcze kilkadziesiąt gatunków zwierząt olbrzymich, dziś już nie istniejących. Od tego momentu rodzaj ludzki istniał nieprzerwanie.

Znając charakter umysłowości człowieka, jego walki o byt od pierwszej chwili pojawienia się z otaczającym światem, niepodobna przypuścić, ażeby w pamięci jego nie zachowały się z pokolenia w pokolenie wspomnienia o tych potężnych olbrzymach, które groziły jego życiu i z którymi codziennie walczyć musiał. Mamy dowody, że człowiek pierwotny utrzymywał nawet na kości renów postacie takich zwierząt. W muzeum S-t. Germain en Laye pod Paryżem można oglądać nadzwyczaj dokładne rysunki renów, mamutów i in. zwierząt z epoki czwartorzędowej, z okresu, który Mortiletowi podobało się nazwać magdaleńskim (la Madelaine). Skoro człowiek tak dobrze pamiętał te zwierzęta, że je utrzymywał na kości, musiał tedy opowiadać o nich, gdy ich nie stało, a najsilniej w pamięci

wyryły się obrazy i cechy tych zwierząt, które dla niego były groźne. Musiała zatem istnieć pewna ciągłość tradycji, o czasach przeżytych i zwierzętach widzianych. Zacierała się wprawdzie w paśmie nieprzerwanych podań ludzkości, barwa i charakter klimatu i natury, zacierały się wrażenia życia, ale nie mogły zginąć zupełnie z pamięci ludzkiej formy konkretne, dające się ująć w obrazy jasno zarysowane. Człowiek pierwotny nie umiał określić, jaki był za jego czasów klimat, bo pojęcie klimatu opierało się na wrażeniu, a wrażenie w każdym okresie życia ludzkości mogło być inne, zatem nie mogło utrwalić się w pamięci. Fauna natomiast pozostawiała w jego umyśle konkretne obrazy, które sam pamiętał lub z opowiadań innych powtarzał i przekształcał. Fakty tego rodzaju pamięci ludzkości sięgają już naszych czasów historycznych. Juliusz Cezar, w dziele o wojnie galijskiej, opisując las Hercyński, ciągnący się od granic Helwetów i Nemetów wzdłuż Dunaju aż do Dacyi, powiada, z opowiadań innych, że »widzieć tam można wiele dzikich zwierząt, których już nigdzie nie spotyka się«. Oczywiście, była to jedna z ostatnich wielkich oaz, gdzie skupiła się wymierająca fauna starego świata. Między innymi zwierzętami cytuje wołu o jednym rogu, w środku czoła między uszami, którego wykopaliska znajdują się w epoce czwartorzędowej Galii.

Nasuwa się pytanie: jaki to stosunek mieć może ze smokiem i jakie zwierzę, z nieistniejących już dzisiaj, możnaby uważać za równoznaczne ze smokiem.

Zaznaczyłem już wyżej, że pamięć ludzka dłuższą była i dalej sięgającą niż życie zaginionej fauny; że życie przeżyte, przekształcając się w tradycje i podania, przechowywało obrazy tej fauny; że obrazy te zatem, w miarę oddalenia, jedne zacierały się zupełnie, inne, bliższe, przybierały kształty coraz mniej wyraźne, aż dopóki nie nabrały cech wymysłu. W tym punkcie trzeba szukać początku podań o człowieku lasowym i o smoku. O istnieniu człowieka lasowego, dzikiego, dziś jeszcze lud wiejski na Litwie i Rusi opowiada. A istnienie smoka już w XVII w. identyfikowano z kośćcami kopalniami zwierząt. Peterson Hain kości niedźwiedzia kopalnego nazywał kośćcami smoka, które utarte na proszek służyć miały niezawodnym środkiem lekarskim na epilepsję, jak dziś cudowne

płynny i maście Ihnatowicza są niezawodnym środkiem na porost wąsów.

Jakie zwierzę lud nasz uważał za smoka, według wszelkiego prawdopodobieństwa znaleźć możemy odpowiedź w badaniu jaskiń. Jaskinie bywały mieszkaniem i człowieka i dzikich zwierząt. Kto pierwszy zajął, ten posiadał; kto wypędził innego, ten sam królował w jaskini. To zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, że silniejsze, większe, wytrwalsze okazy drapieżnych potworów czwartorzędowej epoki chętnie obierały sobie jaskinie, nie tylko jako twierdzę, w której z trudem mógł je zdobyć pierwotny człowiek, w liche narzędzie zaopatrzone, ale skąd wypadając mogły szukać sobie pożywienia. Dla człowieka, który już był przyswoił sobie niektóre zwierzęta domowe, taki potwór potężny, niedostępny dla jego broni, stawał się i strasznym i szkodliwym, tembardziej, że jako mięsożerny, groźny był i dla człowieka i dla jego dobytku. Wymierający gatunek takiego potwora w pojęciu ludowem, był już rzadkim okazem wogóle, a tam, gdzie obrał sobie mieszkanie, stawał się grozą całej okolicy. Nic przeto dziwnego, że kto go zabił, stawał się dobroczyńcą całego skupienia ludzkiego tej samej okolicy.

Badanie Smoczej jamy na Wawelu przez prof. Aloizego Altha nie wykazało przebywania tam żadnych mięsożernych zwierząt czwartorzędowej epoki, czyli, jak Alth mówi »zwierząt przedpotopowych«. Ale to może być dowodem, że albo jaskinia ta jest późniejszego pochodzenia lub że kości zostały wypłukane albo wyzbierane — na lekarstwo. Jaskinie natomiast w pobliżu Krakowa, badane przez Ossowskiego, dają nam poniekąd rozwiązanie zagadki o smoku. W jaskini, na gruntach wsi Piekary, znaleziono szczątki fauny diluwialnej: mamuta, nosorożca, jelenia kanadyjskiego; w jaskini Przegińskiej — hienę jaskiniową (hiena spelaea). W jaskini na Wrzosach i na Lepiankach znaleziono niedźwiedzia jaskiniowego (ursus spelaeus). Ponieważ kości innych zwierząt mięsożernych tej wielkości co niedźwiedź jaskiniowy w jaskiniach okolicy Krakowa nie znaleziono, można z wszelkiem prawdopodobieństwem przypuścić, że właśnie niedźwiedź jaskiniowy był owym potworem, owym smokiem, będącym dla człowieka epoki czwartorzędowej groźnym nieprzyjacielem, który »troje dobytku naraz zjadał,

także ludzi kradł i jadł». Gatunek to był już rzadki, wymierający, może jedyny okaz na całą okolicę, niepodobny do innych, przewyższający żarłocznością i siłą wszystkie inne zwierzęta, współcześnie z nim żyjące, nie przeto dziwnego, że pamięć o nim pozostała dłużej niż o innych zwierzętach, że z pamięcią tą łączono potworność jego, wielkość, żarłoczność, siłę. Najbliższym on był człowieka kultury paleolitycznej i dlatego wspomnienie o tym potworze przechowało się silniej, jako o zwierzęciu, którego według słów Juliusza Cezara »nigdzie już nie można było spotkać«. Poza Hercyńskimi lasami ciągnęły się jednak większe i głuchsze puszcze podkarpackie, niedostępne dla dziejopisów najstarożytniejszych — siedlisko takich potworów wymierających. Z biegiem czasu tę jego żarłoczność i krwiożerczość pamięć ludowa powiększyła, stosując się do szkód, jakie dokoła wyrządzał, dorysowując przytem zapomocą wyobraźni przesadne formy i kształty. Można z pewnem prawdopodobieństwem przypuścić, że taki proces myślowy odbywał się wszędzie, gdzie ludność, a raczej ludzie stykali się z niknącym światem zwierzęcym; im bardziej okazy wymierające odbiegały od normalnej fauny, tem jaskrawiej w oczach ludzi pierwotnych przedstawiała się potworność tych okazów, a tem była większą, im dalej odbiegała w przeszłość, im bardziej zacierała się pamięć widzianych okazów, a one same ubierały się w mgłę wymysłu i fantazyi.

Nie myślę weale uważać tezy mojej za coś niewzruszonego; formułuję ją wszakże jako hipotezę, nad którą zastanowić się warto i rozważyć na tle pojęć o smoku, istniejących w całej Europie.

